№ 23. Kraków dnia 8. Czerwca 1862. Rok. III.

CENA PRENUMERATY W KRAJU:
Półrocznie 3 złr. w. a.
Całorocznie 6 złr. w. a.

OGNISKO.

Rękopisma nie zwracają

Pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu, przemysłowi, sztukom i rzemiosłom.

O względnéj ważności spraw ludzkich.

(Ciąg dalszy.)

XXII.

Demokracya dzisiaj panuje, więc przed rządzącą światem zasadą trzeba się uniżenie pokłonić, tém bardziéj gdy *równość, wolność* i *braterstwo* kwitną trójkolorowo na wszystkich ustach! Nadzwyczajnie ma być z tém ludziom dobrze, a szczególniej warstwie pracującéj i zarobkującéj, oraz służebnictwu i czeladzi. — Zapytajmy się, czyli im w istocie dobrze, i czyli za trochę dymu i próżności nie ubyło im chleba, i opieki? — Zdaje mi się, że ich te trzy wyrazy drogo kosztują, i że *nadęcie* nie wynagradza im *sytości.* — W dawnym obyczaju narodu naszego nie znano wprawdzie wyrazów *demokracya i arystokracya,* ale znano *patryarchalność, miłość chrześcijańską, hojność i wdzięczność,* a nikt nie był *głodnym,* i nikt bez opieki nie zostawał. — A dlaczego? Oto, bo byli w narodzie ojcowie, którzy dzieci żywili, a dzisiaj są sami tylko bracia, którzy sobie każdego kawałka chleba zazdroszczą. — Na sztandarze społecznego zastępu mogliby sobie napisać uszczęśliwieni równością obywatele: *„Kochajmy się jak bracia, a drzyjmy się jak żydzi!“* I tak też piszą i tak też czynią, bo widzimy, że brat chudy i głodny napróżnoby się powoływał na prawa braterstwa, gdy pomocy od tłustego brata potrzebuje, musi on nie jak brat ale jak niewolnik oddać się w jassyr i ciężko mu odrabiać udzielony kawałek chleba. — Już też w skutek nowych zasad politycznego a nie chrześcijańskiego braterstwa, niéma wśród nas staroświeckiego *domownictwa,* ale w to miejsce jest *najemnictwo,* i *brat sługa* wzięty z publicznego rynku lub kantoru, nie stoi w drugim rzędzie po rodzinie, ale jest *u brata pana* maszyną do pracy, dorożką za dzienne kursa płatną. — Pan się do niego nie przywiązuje, ani on swego chlebodawcy nie kocha. Pierwszy przeważa co dzień *płacę,* drugi przeważa co dzień *pracę;* i jeśli najmniejsza znajdzie się w równowadze różnica, jużci się zaraz rozchodzą bez żalu i bez wzajemnéj za sobą tęsknoty. — Jeśli pan choruje, to służący odchodzi, bo twierdzi, iż był przyjętym do pana zdrowego a nie do chorego (wymagającego troskliwszéj usługi) jeśli sługa choruje, to mu pan daje odprawę, tłómacząc się, iż przyjął sługę zdrowego a nie chorego, którymby się opiekować musiał. — Wszystko więc jest w porządku wedle niemieckiego wyrażenia: *„Mir nichts, dir nichts,“* lub też wedle francuzkiego: *„Chacun chez soi et pour soi.* — Równość doskonała,... obyczaj wzorowy,... i stósunek tak miły, iż się przykrzy żyć na świecie! — Bo w istocie, czyliż jest jakie prawo, jaka ustawa, lub jaka filozoficzna zasada, którąby nam *miłość* zastąpiła?... Czy możebną jest ofiara i wzajemne poświęcenie się bez miłości? — Czyli znoszenia wzajemnych ciężarów nauczy nas sucha i teoretyczna zasada? A przecież na znoszeniu się wzajemném, na wyrozumiałości

i na poświęceniu się jeden dla drugiego, stoi cały układ spółeczny. — Czyliżby nawet Salomon potrafił urządzić **domownictwo** na zasadzie *równości, wolności i braterstwa,* skoro przełożeństwo chlebodawcy nie jest możebném przy równości, a stan służebnictwa koniecznie ogranicza wolność? Obyczaj nasz dawny, urządzający domownictwo, miał szlachetniejsze źródło, bo ustawodawstwo Boże, które nas uczyło, iż pan czyli przełożony, jest Bogu za domowników swoich odpowiedzialnym, i że się uważać winien za ojca podwładnych i sług swoich, za których zda Panu liczbę. — Sługa nietylko poświęcał panu siłę fizyczną ciała, ale i siły ducha; a pan nietylko zaopatrywał potrzeby jego ciała, ale dbał o jego duszę. Ztąd się téż zawięzywał wzajemny stósunek duchowy, który pomimo usterków sług, a nadużyć panów, tak łatwo się nie rozwięzywał — Pan często srogo i niesprawiedliwie sługę ukarał.... sługa często obowiązków swoich zaniedbał, szkodę zrządził, w nieznośny popadł nałóg, albo kalectwem był nawiedzony, a przecież znosili się, trzymali się, i rozejść się nie mogli, aż dopiero jeden drugiego pogrzebał. — A i po śmierci ojca syn odziedziczał obowiązki względem młodszego pokolenia, i rzekłbyś, że domownictwo było rozszerzoną rodziną, i nie było wcale umową ale ślubem — Przełożony winien był słudze opiekę i ojcowską miłość, sługa winien był uszanowanie i uległość, a stróżem tych stósunków było sumienie i posłuszeństwo zakonowi bożemu. — Z kościoła téż Chrystusowego wzięliśmy wzór do takiego u nas urządzenia domownictwa, bo podziśdzień wszyscy słudzy papieża nazywają się Jego rodziną, i każdy lokaj i stróż w watykanie przyznaje się do tego tytułu. —

Młode pokolenie myśli, iż zrobiło wielki wynalazek, gdy nam stręczy zasady demokratyczne, będące parodyą chrześciańskiego układu spółeczeństwa. Zaręczyć możemy, iż sługa, który raz zakosztuje słodyczy stósunków domownictwa chrześciańskiego, za żadne pieniądze nie pójdzie w służbę do demokraty, bo tu znajduje prawdę i miłość, a tam fałsz i jakiś sztuczny i naciągany stosunek. — Moja matka była szczérą chrześcianką, a ja byłem młodym pogańskim liberałem; moja matka umiarkowanie sługi swoje płaciła, a ja hojnie ich wynagradzałem; ona poważnie, a ja poufale z nimi postępowałem. — Moja matka miała doskonałych domowników, i ci jéj do śmierci nie odstąpili, a ja miałem po większéj części łajdaków, których ciągle zmieniać byłem zmuszonym. — Po śmierci mojéj matki niektórych służących odziedziczyłem, i tych tak demokracyą popsułem, iż w końcu żadnej w domu nie mieliśmy usługi, a ci biedacy źle także na tém wyszli, bo im się w głowie przewróciło, a sumienie skrzywiło. Publiczne to wyznanie tém chętniéj czynię, iż nikogo innego, ale sam siebie oskarżam i własne doświadczenie przywodzę.

Byłoby więc do życzenia, abyśmy w chwilach skrzętnego szperania w tradycyach narodowego obyczaju odszukali zasady, na któréj opartym był u nas stosunek domownictwa, i przypomnieli sobie, że sprawiedliwość i miłość płynąca z wiary, były tego obyczaju podstawą. Były wspólne modlitwy wieczorne, a przy nich rachunek sumienia, po którym następowało krzywd wynagrodzenie, albo wzajemne win przebaczenie i zgoda. — Było wspólne przystępowanie z domownikami do świętych sakramentów; był wspólny obchód świąt uroczystych, a razem biesiada serdeczna w podziale opłatka i święconego jajka. — Były wspólne pielgrzymki do miejsc cudownych, a to w celach ściśle religijnych. — Było odwiedzanie i ratunek chorych, wsparcie ubogich, zapomoga w początkowém gospodarstwie. — Był dozór moralny i opieka nad dziatwą, a szczególniéj nad sierotami, kalekami i starcami. Były legata testamentowe dla domowników wiernie służbę wypełnia-

jących. — Słowem, były czyny i dzieła płynące z ducha chrześciańskiego; dzieła mówię, bez których dzisiejszy obyczaj się obchodzi, ale za które wspaniałomyślnie obiecuje *równość*, *wolność* i *braterstwo.* Jakoś na tego wabika nie możemy sobie dobrych sług przynęcić, ani statecznie domownictwa urządzić, lecz rozprzęgamy i rozwalniamy wszystkie związki spółeczne, i do tego doprowadzimy, iż będziemy niewolnikami sług naszych, a słudzy panami panów swoich; tak, jak już synowie są (a przynajmniéj chcą być) ojcami ojców swoich.

D. c. n.

Co począć z synami?

V.

Przypuszczam, a nawet łatwo przewiduję, iż projekta moje w artykułach poprzednich stręczone, ani rodzicom ani synom nie przypadły do smaku! „Księdzem? (rzecze rozmiłowana w synu matka) to myśl, która mogła się tylko wylęgnąć w głowie bigota, chcącego po grzesznéni życiu, cudzym kosztem zasługi sobie przed Bogiem przysparzać. Mój syn na innéj drodze może się przydać Ojczyznie! Odebrał najlepsze wychowanie, skończył nauki, a dzisiaj miałby to wszystko poświęcić stanowi duchownemu?? Czyliżby się nawet godziło marnować tak piękne talenta oraz trudy i koszta na staranną edukacyą łożone?“... Widzę już ztąd (siedząc przy moim stoliku), iż sobie mamę naraziłem, a i ojciec dobrodziéj uważając mój projekt za utopiją, potrzęsnął głową, ręką kiwnął, i prędko odwrócił kartkę mego pisma. — Syn zaś paląc papierosa, uśmiechnął się sarkastycznie, i pospieszył zaręczyć mamę, iż o tém ani myśli, i że to za żart uważa. Drugi projekt poświęcenia się stanowi nauczycielskiemu, jest wedle zdania rady familijnéj, jeszcze grubszym żartem. — W stanie duchownym można przynajmniéj wyjść na kanonika a nawet na biskupa i jest jakiś widok, jakaś nadzieja, i jaki taki awans. Ale profesor czémże więcéj być może?... Za liche wynagrodzenie dukać z żakami całe życie, skwasić się, znudzić i wyjść w starości na śledziennika nieznośnego sobie i drugim, oto jest jedyny widok i przyszłość profesora!! A więc, *nie!* zawołają zgodnie ojciec, mama i syn.— Projekt mój drugi upadł w kole rodziny, i katedra którą byłbym młodzieńcowi stręczył, znowu zostanie opróżnioną. — Przychodzi z kolei trzeci mój projekt, który się staje przedmiotem głębszego familijnego rozbioru.— Mam o ile mi się zdaje za sobą syna, ale tylko warunkowo... To jest, iż nie podziela on rady, aby się najprzód uczyć przemysłowości tu, w kraju, u naszych bankierów i hurtowników, lecz miałby może do finansowości powołanie, gdyby mógł zacząć kursa handlowe w Marsylii, Bordeaux, albo w Paryżu. To mu się uśmiecha, i jeżeliby nie wiele napisał na karcie *credit* a mniéj jeszcze wykazał *saldo*, to zapisałby całą stronnicę *debet.* Ojciec przechyla się wszakże za mojém zdaniem i przyrzeka się namyślać. Mama zaś zgodnie z synem twierdzi, iż się tu w kraju niczego nauczyć nie można, i że jeśli już chce nieszczęście, aby jéj syn poniżył się do przemysłu, to przynajmniéj niech się uczy finansów w wielkiém mieście, *w centrum ruchu.* — Gdy więc zdania w rodzinie są podzielone, przeto mój trzeci projekt zostaje w zawieszeniu.

Z nieśmiałością już podaję czwartą myśl bojąc się również odprawy; proponuję, aby syna wcześniéj ożenić, wedle przysłowia: „na rannéni wstaniu i wczesném ożenieniu nikt nie stracił.“ O tę radę przynajmniéj ani się mama ani tatko nie pogniewa, bo to jest w naturze rzeczy i powinno być w usposobieniu młodzieńca.— A przecież i tu znajduję oppozycyą. — Ojciec chce majątku, mama wysokich połączeń,... syn chce wszystkiego, to jest wielkiego posagu, dostojnych związków i nieporównanych wdzięków! Te zaś wszystkie skarby mają mu przyjść darmo, oraz z wielką łatwością, to jest bez starań, zasługi i ofiary. — Przebieramy, rozważamy, posag odważamy, o wdziękach z punktu estetycznego sądzimy, księgi heraldyczne wertujemy, ale nic odpowiedniego życzeniom znaleść nie można!.. Zawsze czegoś nie dostaje, a decyzya rozbija się o najmniejszą przeszkodę. — Cóż tu na to radzić?... Niéma rady!.. bo pretensye są za wysokie, a prawa do nich za nizkie, a oprócz tego młodzieniec zająć panny

sobą nie umié, i jakieś ma serce czy wysuszone, czy już wykochane, czy zimne, czy twarde? — tego nie wiem!.. Ale dość na tém, że koperczaków po naszemu (jak się dawniéj praktykowało) palić nie umié... Oczami i usty się nie przymila, zapłonić się miłością nie może, nie wzdycha, na spacerach nie asystuje, bukietów i karmelków nie nosi, tańcuje bez zapału, ale jakby za pańszczyznę. — Słowem nie elektryzuje panny, ale ją ziębi i zraża. — Wszelki magnetyczny pociąg wygasł w piersiach młodzieży, wytlał i ulotnił się z dymem cygarów, i coś jest takiego w całym układzie dzisiejszych młodzieńców, że ani oni wędy zarzucić nie umieją, ani rybka jéj nie tknie i opływa ją bez oskomy. — Panny zaczynają się przyzwyczajać do bezmężnego stanu, i ani im to ubliża, ani je martwi. — Spoglądają obojętnie na przemarsz młodzieży z pola zawczesnych uciech do krainy nudów i osamotnienia, i nawet za nimi się nie obejrzą. Bo i prawda, że jeśli miłość i poświęcenie się kochanki, żony i matki, wzajemnością tym gorętszą nie ma być wynagrodzone, i jeśli ta iskierka Boża w sercu kobiety zatlona, ma padać na bryłę lodu i gasnąć, toć lepiéj, aby nam świeciła sama jako ziemska gwiazdka i jako świeca ółtarna. — Ale cóż się stało z sercem ludzkiém?.. gdzież się podziało kochanie?... gdzież nawet zmysłowe piękności ocenienie?... Czy dzisiaj, poślepli młodzieńcy?.. Czy w puzdrze oczy noszą?.. Czy woda w ich żyłach płynie?... Czy nerwy ich jakby ze szpagatu, nie odnoszą już do serca i do mózgu wrażeń i przestały być przewodnikami elektrycznych wzruszeń?.... Ja nie wiem, nie rozumiem, a widzę, że już przed śmiercią nie zrozumiem, bom nigdy w kieszeni serca nie nosił, ale biło mi w piersiach miłością kochanki a potém żony, i biło bez odpoczynku, a w źrenicy każda mi się piękność odźwierciadlała, i podziwiałem, uwielbiałem w kobiecie niebios córę, ozdobę świata, i jedyny zakład szczęścia naszego na ziemi. Wielkie to dla młodzieńca nieszczęście, gdy kochać nie może a żenić się nie chce, księdzem nie zostaje a kawalerstwem się trapi. — Żal mi go, choć się na niego gniewam, i chciałbym go z owego pogaństwa nawrócić do wiary małżeńskiej a czémprędzéj wyswatać, bo znieść nie mogę, gdy się same połówki tułają po świecie, a w całość i jedność nigdy się nie zleją. Otóż, jeśli mi się pytacie ojcowie i matki, co z synami robić, którzy do stanu duchownego nie mają powołania? — odpowiem wam: *Nie czekać, ale ich ożenić!!* — Te wszystkie teorye filozoficzne, sofistyczne, aby syn miał lat 30 i więcéj, nie mają sensu, i na niczém nie są uzasadnione. Tego ani w prawie Bożém nie czytamy, ani prawa przyrodzone tego nie wskazują. Słowem, nic tych teoryj nie usprawiedliwia. — Młodzieniec, który nauki skończył, a zaczyna na własną rękę pracować, powinien się żenić, bo i poczciwiéj żyć będzie a mając cel życia i obowiązki, chętniéj się porządnéj poświęci pracy. — W żonie znajdzie dozór i pomoc, a ten dozór szczególniéj się w młodych latach przyda. — Wtenczas trzeba skarbu strzedz, kiedy jest; a gdy są tylko pustki i próchno, to i niéma czego pilnować. — Spekulacye rodziców, próżność, pycha, łakomstwo są wielką przeszkodą w postanowieniu dzieci! Rodzice pragnąc *„lepiéj“* sprowadzają *„złe niezawodne“* a rzadko owo *lepiéj* osięgnąć potrafią. — Gdy są *wdzięki* i *cnota* a *dobra ochota*, to już jest wszystko, i *lepiéj* szukać nie trzeba. — Majątek się przyda, ale nie jest koniecznym warunkiem, bo małżeństwo jest sakramentem a nie współką handlową. — Opatrzność błogosławi pracy, ale nie łakomstwu; a wiara nasza, chociaż nie potępia bogactwa, to potępia pychę, chciwość, skąpstwo i rozpraszanie. — Jest posag: to *„zejdzie się“* — niéma go, to *„obejdzie się.“* Kto był tak jak ja *„pod ławą i na ławie“* to z doświadczenia zaręczyć może, iż lepsze ziarnko szczęścia duchowego, jak złote góry materyalnych korzyści. — Kto kocha, to tém samém jest już szczęśliwym; miłości zaś czystéj za skarby Kalifornii nie kupisz!... Pytacie się rodzice: „Co począć z synami?“ Oto, ich nie bałamucić, w pychę ich nie podnosić, od związków płynących z pociągu serca nie odstręczać!... Synami w świecie nie spekulować, bo to grzéch frymarczyć własném dzieckiem. *Ufać więcéj Opatrzności, jak własnéj rachubie!* Lecz prawdę całą powiedzieć muszę: Oto, iż nie wdrażacie rodzice synów waszych do pracy, pobłażacie nieuctwu i zbytkom, a potém szkody i straty nierządem sprowadzone, chcecie cudzym posagiem załatać. To nieszlachetnie! Mężczyzna powinien się wstydzić żyć

kosztem białogłowy, a posag powinien być tylko wianem dzieci a nie męża.— Jakże się często zdarza, że się nieprawą miłość drogo opłaca i na nią się majątek traci, a za prawą miłość żona drogo opłacać musi.— Czyliż to szlachetne i czy nie wstyd mężowi być na żołdzie żony?.. Rodzice zaś przez wygórowane i przesadne pretensyje, na taki nieład pozwalają, i sami dają ku niemu otuchę. — Chciałbym się dowiedzieć jak to godzą z wiarą i pobożnością?... Jak urządzają sumienie, zniżając Sakrament do prostego rzeczowego targu? — Mówią na to: iż majątek jest środkiem niepodległości i wygodnego życia; przytaczają sybarytyczne przysłowie: „*chuda miłość o głodzie.*“ A ja powiem, iż ducha złotem nikt nie nakarmi, i lichy być musi duch, który się tylko kruszcem żywi.

Inni rodzice szukają dla synów dostojnych połączeń i radziby przez sypialną izbę przeprowadzić ich na pokoje możnych panów. Otóż mały popełniają błąd w druku: tojest, iż zamiast baczyć na *rodzinę*, baczą na *ród.* A to zupełnie co innego. — Dbać o połączenie się z dobrą i uczciwą *rodziną*, za jeden z najpierwszych uważam warunków, ale połączenie się *z wysokim rodem*, uważam za ostatni z powodów w małżeństwie. — Owszem bałbym się sięgać po owoc wyrosły na wierzchołku, bo im wyżéj, tym słabsza i kruchsza gałęź; a spadłszy z niéj, potłuc się można; tu zaś na tych niższych konarach bezpieczniej się nogę stawia i rozsiąść się téż łatwiéj. —

Otóż, nie chcąc dłużéj rodziców moją odpowiedzią nudzić, radziłbym, iżby wtenczas synowi dawali wieś, gdy sobie już żonę opatrzy, tak, aby jak w raju, lub jak po potopie, było już gotowe stadło do założenia gniazdka i do znoszenia wspólnych trudów i dzielenia wspólnego szczęścia. Kawalerowi dałbym parę koni i skromną pensyją, i niech jedzie w świat szukać pary.— Gdy ją znajdzie, wtenczas rodzice niech zaręczą przyszłemu pokoleniu podstawę egzystencyi; gdy nie znajdzie, to jego w tém wina, bo sięgał wysoko, i za karę niech się nudzi, niech się męczy, niech się dręczy, i niech mu kawalerstwo kością w gardle stanie!

Rodzice inny mają system; tojest, kawalerowi dają dużo, aby szumiał, tracił, i pozorami bogactwa, świat i panny zwodził; gdy zaś straci i przeputa, każą mu się bogato żenić i na posagu strat wetować. To nie jest w porządku, a nawet nazwałbym to zdradą. Widzimy téż, że każdy dzisiaj kawaler jest zwykle panem milionowym; ma dobra tu, owdzie i na księżycu!— Ma stryjów, wujów i babki i dziakdów, po których nibyto dziedziczyć nie omieszka. Tymczasem po ślubie wyłażą długi, jak gady! Ten szarpie, ów nagli, tamten się upomina, a posag nie wystarcza, aby oczyścić wioszczyznę, będącą całém i jedyném dziedzictwem. Potém fałszywy wstyd nie pozwala się zredukować; szumiało się za kawalerstwa więc jeszcze trochę po ślubie szumieć potrzeba. Oszukiwało się świat, więc jeszcze jakiś czas oszukiwać go można. Alećto tych złudzeń nie na długo! Zwierciadło hipoteczne prędko prawdę wykryje, a żydy, owi trafni detaksatorowie, wyważą majątek na łuty i rozniosą wieść o złych interesach, po czém wprost idzie brak kredytu, brak szacunku i upadek czyli bankructwo, a daj Boże, aby nie przyszła i rozpacz, za nią zaś upodlenie ducha. —

Zmieńcie więc system szanowni rodzice! nie opierajcie szczęścia synów w małżeństwie na cudzym majątku i na cudzém rodowém dostojeństwie, ale na pociągu serc, na cnotach i na wspólnéj pracy i dorobku. — Nie poniżajcie się aż do tego stopnia, aby was i waszego syna żona we czci u ludzi podnosiła, ale niech zasługa osobista dźwiga dzieci wasze na coraz wyższe szczeble stanowisk społecznych.— Niech syn wasz będzie mężem swéj żony, panem domu i głową rodziny, a nie płatnym ojcem dzieci swoich. — Niech synowa wasza będzie wdzięczną i pokorną córką waszą, a nie dostojnym gościem pod rodzicielskim dachem.—Słowem, zrozumiejcież małżeństwo z punktu chrześciańskiego świętego i duchowego, a nie z punktu pogańskiéj pychy i żydowskiego łakomstwa!..

Do Redakcyi Ogniska.

Tegoroczne żyto, koniec i gąsienice

Kosmopolityczne przysłowie: „Człowiek tak a Bóg inak“ jeżeli gdzie, to w zawodzie rolniczym

sprawdza się najniezawodniéj i najczęściéj; bez względu na nieomylny rachunek katastralny, że mórg jeden pola, łąki, lasu *musi* przynieść X jako czysty dochód roczny, według którego wymiar opodatkowania jak najskrupulatniéj obrachowanym i w swoim czasie exekwowanym być ma.

Mus jest twardym, oh! twardym do zgryzienia orzechem i chcąc go ukąsić, trzebaby mieć zęby tygrysie; wszak prawda szanowny czytelniku! Mrozy sybiryjskie i polarne śniegi upłynionéj zimy, jeżeli nie są twardemi orzechami, to pewno gorzkiemi pigułkami, które rolnik chcąc nie chcąc połknąć i strawić musi: — wszak i to jest prawdą, niestety!

Przeszłéj jesieni oziminy wyglądały ślicznie, a konicz jak suty korzuch łany okrywający, pasł nas słodką nadzieją, która jednak na wiosnę spogląda z ukosa i z pomarszczoném czołem. Na niedawno przebytéj przestrzeni pomiędzy Jasłem a Brodami wolnemi, wszędzie jeden i ten sam widok zasmucający przedstawiają żyto i konicz, które ząb mrozów wygryzł i przerzedził. Nikt nie wie, jaki czas będzie na okwit, ale jeżeli deszcze tak nas pokochają jak kochały mrozy i śniegi w zimie; to wtedy ściskając pięść i zgrzytając zębami, będziem sobie ponuro nucić piosnkę „Maciek zasiał, Maciek zjadł.“ Dobrze! Ale któż i czém za Maćka zapłaci podatki z dodatkami, najem, czynsz &c. &c. &c. !!! Na to nie jeden epikurejczyk odpowie „Przyjdzie czas, przyjdzie rada; głowę sobie suszyć, na cóż się to nada?“ Taka filozofija życia może była niezła pomiędzy pogańskimi ale wolnymi Helenami; dziś zaś wyrafinowana, wyfiltrowana, przeważona i przemierzona cywilizacyja 19. wieku, każe działać inaczéj. Naszym bowiem interesem żywotnym jest, nie tracąc chwili czasu, przemyśliwać nad środkami ratunku i takowe urzeczywistniać po stoicku. Jak? Oto, by Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie uzyskał u Wysokiego Rządu pozwolenie na utworzenie filij rolniczych powiatowych, jako téż na zaprowadzenie banków rolniczych obwodowych, bez których dotąd rolnictwo narodowe jest w stanie omdlenia. Powie kto: „proszono, odmówiono.“

Bóg sam pozwala się prosić, człowiek miał żeby tego zabraniać? Prosić więc *ciągle* jest wolno, a iść za rozkazem Pisma św. mówiącego: „Pukajcie, a będziem wa otworzono.“ To nam gwałtem kryzys obecna zaleca. — Gdybyśmy zaś nic nie wypukali i nie wyprosili, wolno nam obierać inne drogi i skuteczniejsze, a te wskazał gorliwy i uczony obywatel S. Z. w 41. i 58. Nr. Czasu, dowodząc, że spółek komandytowych pod firmą osób prywatnych prawo nie zabrania. Czy kraj do téj chwili ma choć jednę taką Spółkę? Któż je zabrania tworzyć? Szukajmy odpowiedzi w naszych sercach i głowach, a może i w naszém sumieniu tam ją znajdziemy, ale czy się poprawimy? Daléj mamy projekt założenia kas oszczędności dla ziemian ogłoszony w Nr. 18. Ogniska przez P. E. Barucha, który może być prawnie, bez próśb i pukań urzeczywistnionym. Czy kto poszedł za zdrowemi radami? Nie!

Cicho wszędzie, głucho wszędzie;
Bieda była, bieda będzie.!

Gdybyśmy byli aniołami, świętymi lub djabłami, toby nas anieli, święci lub djabli ratowali; ale że jesteśmy ludźmi znad Wisły, Dunajcu, Sanu ratujmy się po ludzku, a jeżeli można, to i po mężku. Wszak i *jutro*, jeżeli nie do nas, to do naszych dzieci należy; a podobno będzie im miléj widzieć przyszłość z laurem na skroni, niż z koroną cierniową!

Obrzednie żyta tegoroczne lub na bujnych miejscach, zupełnie powalone, konicze powymrażane i powylegane, każą nam przystępować do czynu; boć prawda, jak się mniéj zbierze, mniéj się téż wymłóci i spasie. Mała sprzedaż i niska przynosi mały przychód; a ciekawym, czy małą łatką wielką dziurę zatkać można?!

Sady téj wiosny przecudny widok przedstawiały. Wszystkie drzewa owocowe kwitły prześlicznie i nie jeden ziemianin marzył już o wysyłaniu powideł lub suszonych owoców przez Dom Komisowy Krakowski do Anglii (ale nie na wystawę, bo jabłko polskie przy angielskiém wyglądałoby jak borówka przy melonie). Tymczasem deszcze przez 9 dni padające, wielce kwiat uszkodziły i nadzieje znikły. Przy takim zawodzie biédny rolnik jeżeli już nie o funtach szterlingach, to myślał o garusie; ale przysłowie: „*Człowiek tak, a Bóg inak*“ znowu go-

rozczarowało: bo, o dziwy! ni ztąd ni zowąd naraz pokazują się na gałęziach drzew wiszące gniazda gąsienic jak czarne dzbany lub głowy cukru, a potém drzewa bez liścia i kwiatu, a daléj i bez kory, którą ta armia Tamerlana bez litości ścięła. Publiczność rzeszowska tak się ulękła tych czarnych batalionów z sadów śmiało do miasta maszerujących, że komisya *ad hoc* była wysadzoną, — ale o wyniku protokólarnym nikt jeszcze nic nie wié, tylko to, że owoce będą rzadko i drogie, zwłaszcza w tych stronach, gdzie się gąsienice sążniste zakwaterowały, lub gdzie mniéj baczni posiadacze sadów, zarodków, a potém ich gniazd zawczasu nie niszczyli.

Jeżeli więc wdzięczna wiosna tak niewdzięczne dary nam przynosi, czegóż od skwarnego lata lub zachmurzonéj jesieni spodziewać się mamy?

Jestto pytanie zasmucające, a odpowiedź rozweselającą powinny nań dać wprowadzone w życie:

I. Spółki komandytowe pod firmą osób prywatnych.

II. Kasy oszczędności dla ziemian.

III. Banki rolnicze powiatowe w zawiązku będące.

IV. Praca i rozum ciągle natężony, to najwyższe oko cielesne, to słońce majestatycznie świecące śród ciemnicy zewnętrznego świata.

Kożuchów dnia 26. Maja 1862.

K. B.

Dom komisowy krakowski.

W tym tygodniu odebraliśmy kilka listów od przyjaciół korespondentów naszych z Anglii. — Jeden z nich pod dniem 31. Maja pisze: „Pszenica spadła i zdaje się, że jeszcze spadać będzie, jednakże płacą jeszcze za dobrą gdańską pszenicę od 50 do 60 szylingów za quarter. — Quarter zaś ma 76 garncy.“ — Z tego więc taki wypada rachunek: 50 szylingów odpowiada 35 złr., a więc nasz korzec pszenicy płacą w Anglii po 14 złr., aż do 16 złr. 50 kr. — Nie opłaci się więc w téj chwili posyłać. — Drugi list naszego przyjaciela z Szeffield obok innych wiadomości o smutnym donosi wypadku, który jednego z rodaków naszych spotkał, a któryto rodak wzbogacony doświadczeniem i przemysłową nauką, wielce mógł być krajowi naszemu użytecznym, i co chwila się go w Krakowie spodziewaliśmy. — Oto jest dosłowny wyjątek z listu: „Nasz przyjaciel wracający z Australii, miał prawdziwie pełną przygód podróż.—Wyjechał z Australii jeszcze w Styczniu, a dotąd nie przybył. Statek którym płynął, naładowany wełną spalił się; tojest wełna przez 31 dni paliła się nieustannie, pomimo ciągłego gaszenia, a tu ani lądu ani żadnego okrętu nie było. — Więc przez ten cały czas był w ciągłéj obawie zginienia śmiercią od ognia lub od wody, a do tego miał z sobą żonę i dziecko! Nakoniec gwałtowna burza trwająca przez kilka dni, a która o mało co nie roztrzaskała okrętu, wyrzuciła ich na brzegi Valparaiso, zkąd pisał &c.....“ Takieto próby przechodzą przemysłowcy, aby zarobić na kawałek chleba, a przecież mają odwagę walczyć z żywiołami i zwyciężać je wytrwałością. U nas, gdzie ani się spalić ani zatonąć nie można, boimy się nawet sparzyć, i gdy żydek nie kupi na miejscu, to się nie odważymy puszczać nawet w kilkomilową podróż. —

Na to wszystko pomogą, i z tego nas da Bóg wyléczą śpichrze zbożowe w Krakowie, gdyż bądźcobądź wygodnie będzie dostać grubą zaliczkę i drożéj produkt sprzedać, a wiedzieć, iż gdzieś się przecież stały handel zboża odbywa. — Dom nasz komisowy słabą był dla producentów ponętą, bo czuł każdy, iż chromy kulawego wspiera. — Ale przyda się i krok naprzód zrobić, a drogę wyrównać dla większych przemysłowych operacyj. — To tylko powiem, iż myśl śpichrzów powinna być popieraną, choćby listami przez obywateli kraju, bo moja powaga jest za mała, aby presyą silniejszą wywierać mogła. Ja nie cofnę kroku, ale też sam trudności nie zwalczę i na korycie lodowatego morza nie przepłynę. — Interes to kraju, przeto niech kraj mówi. Niechaj piszą członkowie Towarzystw rolniczych do komitetów, niech drukują zdania swoje w dziennikach, słowem niech się każdy rusza a przynajmniéj daje znak życia i dopomina się o wspólną korzyść. —

W końcu o jedną łaskę prosimy, oto, aby nasi dłużnicy ze względu na zamknięcie interesów zbożowych, raczyli z nami rachunki pokończyć i pie-

niądze nam odesłać. Są, niektórzy dłużni już od $1\frac{1}{2}$ roku, a pomimo próśb i uprzykrzań się, wypłatę opóźniają. Cały nasz drobny kapitalik mamy między ludźmi, a przecież w przemyśle wiele zależy na obrocie kapitałów.

Targ Krakowski.

Pszenica za korzec 8.—. 8.50. 9.50.
Zyto „ 4.50, 5.—, 5.80.
Jęczmień „ 4.—, 4.25, 4.50,
Owies „ 2.50, 2.75, 3.—.
Ziemniaki „ 2.50 3.—.
Słoma za centnar —.80.
Siano za centnar —.70.

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 3. Czerwca 1862.
zredukowane na monetę austryacką, licząc talar pruski po 1 złr. 92 c.

Pszenica biała galicyjska za korzec od 8 złr. 58 c. do 8 złr. 96 c. i do 9 złr. 60 c.
Pszenica żółta galicyjska za korzec od 8 złr. 45 c. do 8 złr. 96 c. i do 9 złr. 35 c.
Zyto za korzec od 6 złr. 40 c. do 6 złr. 78 c., do 7 złr. 4 c. i do 7 złr. 43 c.
Jęczmień za korzec od 4 złr. 40 c., do 4 złr. 55 c. i do 4 złr. 61 c.
Owies za korzec od 3 złr. 7 c. do 3 złr. 31 c.
Groch za korzec od 6 złr. 53 c., do 7 złr. 10 c.
Wyka za korzec od 4 złr. 48 c. do 4 złr. 86 c. do 5 złr. 12 c., i do 5 złr. 38 c.
Siemie lniane za korzec od 19 złr. 20 c. do 22 złr. 28 c., i do 26 złr. 24 c.
Koniczyna czerwona za korzec średniego gatunku od 23 złr. 4 c. do 26 złr. 88 c.; w dobrym gatunku od 30 złr. 72 c. do 34 złr. 56 c. wyborowa od 38 złr. 40 c. do 46 złr. 8 c.
Koniczyna biała za korzec średniego gatunku od 23 złr. 4 c. do 30 złr. 72 c.; w dobrym gatunku od 34 złr. 56 c. do 46 złr. 8 c. w najlepszym gatunku od 50 złr. 96 c. do 58 złr. 80 c.
Olej rzepakowy za centnar cłowy 26 złr. 39 c.
Makuchy za cetnar cłowy 3 złr. 7 c.
Okowita za 100 kwart 80% Tral. 32 złr. 64 c.

Berlin 3 Czerwca. **Nasiona olejne.** Pogoda w ostatnich ośmiu dniach była zmienna, temperatura chłodna, deszcze i słońce na przemian.

Z sprawodzań, które nas doszły, nie można nic innego o stanie nasion olejnych donieść, jak to, że w wielu okolicach Niemiec spodziewają się tylko średniego żniwa pomimo to, że czas na nie jest sprzyjający. — W Szląsku oczekiwane jest cokolwiek lepsze żniwo. — W Wrocławiu płacono za 1850 f. dobrego suchego rzepaku do 92 talarów. W Peszcie sprzedawano mierzycę tegoż produktu po $7\frac{1}{2}$ złr. Tutaj panuje ciągle w tym produkcie stagnacya, a pojedyncze partye z okolic Wisły i W. X. Poznańskiego są tak wygórowane w cenach, że je akceptować trudno. — Co się tyczy oleju rzepakowego, popyt na niego również był nie znaczny, to tylko można dodać, że o $\frac{1}{6}$ do $\frac{5}{24}$ talara podskoczył w cenie.

Berlin 31 Maja. **Masło.** Dowóz masła na tutejsey targ był w upłynionym tygodniu dość znaczny. Ceny wszystkich gatunków spadły, a jak się spodziewać należy, coraz więcej spadać będą. Za przednie Meklemburskie masło płacono centnar 32 do 35 talarów, za Pruskie 24 do 27, za Czeskie, Morawskie i Galicyjskie 26 do 29 talarów.

Berlin 3 Czerwca. **Żelazo, Węgle, Metale.** Znów tydzień upłynał, a handel nie wzmógł się wcale. Lubo tu i owdzie okazywała się chęć kupna, przecież sprzedający odstraszające żądania stawiali.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRYACKIEJ.

Kraków 8. Czerwca.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now. . . .	złp.	363		357	
Ruble obrączkowe agio	„	109		107	
Talary pruskie za 150 zł. now. . . .	„	79		78	
Srebro nowe	złr.	$127\frac{3}{4}$		$126\frac{3}{4}$	
Półimperyały rossyjskie	„	10	64	10	55
Napoleondory 20-fr.	„	10	36	10	22
Dukaty holenderskie ważne	„	6	10	6	3
Dukaty austryackie	„	6	17	6	10
Listy zastawne galic. z kup. na mon. kon.	„	86	50	85	50
„ „ „ „ na wal. aust.	„	82	50	81	50
Obligacye indem. z kupon.	„	73	—	72	25
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	84	—	83	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę .	„	231		229	
Listy zastawne polskie z koponami .	„	102		$101\frac{1}{4}$	

Redaktor odpowiedzialny, **Walery Wielogłowski.** Drukiem Karola Budweise